

Anusik, Zbigniew / Stroynowski, Andrzej

"Potomkowie Szczęsnego. Dzieje fortuny Potockich z Tulczyna 1799-1921", Jerzy Łojek, Lublin 1981 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 74/1, 184-188

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ich dążenie do samodzielności (np. postawa Mołdawii wobec Augusta II, odmienna od oficjalnej polityki Partii), ich wpływ na decyzje Turków. Ale przytaczane w pracy fakty, jak okoliczności zmian na tronach hospodarskich, odwoływanie się gospodarów do poleceń Stambułu nie tylko wtedy, gdy musieli, lecz raczej gdy im to było wygodne (s. 47, N. Mavrocordat) dostarczają argumentów za tym, że samodzielność i wpływy nie były znaczne (s. 136, sprawa cel). Na s. 114 autor zapewnia o okazałym wpływie władców Mołdawii na stanowisko Partii, ale od razu podaje przykład nieskuteczności ich interwencji. Na s. 121 „partia pokojowa” w Stambule raz jest „prawie unicestwiona”, raz „jeszcze dość potężna”.

Tekst zawiera też pewne oczywiste omyłki. I rozbiór Polski był w 1772 nie w 1762 r. (s. 107); Towarzystwo Demokratyczne Polskie, nie Patriotyczne (s. 206).

Od strony techniczno-warsztatowej można zgłosić pretensje o parokrotne nadrabianie braków materiału źródłowego zbyt daleko chyba sięgającymi domysłami (s. 22, 23, 43). W odsyłaczach, przy powoływaniu się na wydawnictwa źródłowe autor podaje tylko tomy i strony, bez sprecyzowania, jaki dokument, jaki i czyj artykuł wchodzi w grę. Brak wykazu źródeł i literatury, a zwłaszcza indeksu, utrudnia korzystanie z pracy. Szkoda, że książka, o bardzo skromnej szacie zewnętrznej, pozbawiona jest ilustracji. Czytelnik polskiego cieszy poprawne na ogół podawanie nazw polskich, nawet takich jak Aleksandrowicz, Zaleszczyki, Wołoszczyna. Nie znaczy to, aby co jakiś czas nie znalazł się błąd. Tak np. Czartoryski występuje zrazu w poprawnej pisowni, by z czasem — nie wiedzieć dlaczego — figurować już jako Czartorycki. Zamiast Kołyszki pojawia się Kaliska (s. 27, 185); Pawła zamiast Paweł (s. 67); Drewnicki zamiast Dwernicki (s. 185); Wiśniowiecki zamiast Wiśniowski (s. 209); Warec zamiast Warka (s. 116); stale Filamowicz zamiast Filanowicz. Ale i w pisowni rumuńskiej są rozbieżności: Mano czy Manu? (s. 171); Sturdza czy Sturza? (s. 195-6).

Praca V. Ciobanu jest dziełem nierównym. Autor czuje się znacznie swobodniej w stuleciu XVIII niż w XIX. Stąd część druga, od 1792 r., wnosi mniej samodzielnych stwierdzeń, wykazuje zaś więcej braków.

Mimo wyrażonych z obowiązku recenzenta zastrzeżeń, z którymi autor zapewne nie w pełni się zgodzi, praca jego posiada niemałą wartość poznawczo-informacyjną. Jest to pierwsze przeznaczone dla publiczności rumuńskiej tak obszerne, systematyczne przedstawienie zarysu wzajemnych stosunków politycznych polsko-rumuńskich na przestrzeni półtora wieku, zwłaszcza w XVIII stuleciu, na co nasza historiografia dotąd się nie zdobyła. Czytelnikowi rumuńskiemu przybliży sprawy słabo znane nawet zawodowym historykom. Czytelnikowi polskiemu — niestety pod warunkiem pokonania bariery językowej — prezentuje temat w nowoczesnym, systematycznym ujęciu, w obszerniejszym a brakującym w dotychczasowych opracowaniach polskich powiązaniu z sytuacją wewnętrzną i zewnętrzną państw rumuńskich, z charakterystyką kolejnych gospodarów, których postacie znane są dotąd historykom polskim raczej tylko z imienia.

Juliusz Demel

Jerzy Łojek, *Potomkowie Szczęsnego. Dzieje fortuny Potockich z Tulczyzna 1799—1921*. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1981, s. 325.

W końcu 1981 roku pojawiła się na półkach księgarskich (i natychmiast zniknęła) kolejna monografia Jerzego Łojka. Stanowi ona kontynuację problematyki zawartej we wcześniej wydanej pracy: „Dzieje pięknej Bitynki”. Tym razem jednak, zadania postawione przez autora są znacznie szersze „Tematem tej książki nie jest bynajmniej barwna historia obyczajowa, lecz problem poważny, a z

moralno-narodowego punktu widzenia bardzo przykry. Mieczysław Potocki — przenosząc się na stałe do Francji miał już tam ulokowane kapitały w wysokości kilkudziesięciu milionów franków. Syn jego Mikołaj — — sprzedając resztki dóbr tulczyńskich — zadbał również, aby cała należność z tego tytułu znalazła się w bankach Paryża — — Była to największa fortuna wywieziona kiedykolwiek z ziem dawnej Rzeczypospolitej na Zachód. Fortunę tę zmarnowano niestety doszczętnie, bez żadnego pożytku dla sprawy Narodu. — — Gdy rozliczamy polskie rodziny historyczne ze spełnienia swych obowiązków wobec Ojczyzny, wobec Narodu i Państwa, dzieje otalenia, a potem zatracenia tej gigantycznej fortuny stają się sprawą godną uwagi" (wstęp, s. 11—12).

Autor przyjął podział pracy na prolog, wstęp i cztery części. Pierwsza z nich (s. 29—72), bezpośrednio nawiązująca do ustaleń dokonanych w „Dziejach pięknej Bitynki”, przedstawia rodziców głównego bohatera książki — Mieczysława Potockiego (1799—1878). Druga część (s. 75—194) poświęcona została najburzliwшему okresowi młodzieńczych i dojrzałych lat życia Mieczysława, uwikłanego w liczne skandale obyczajowe, gromadzącego majątek, a wreszcie represjonowanego przez władze carskie i zesłanego w głąb Rosji. Część trzecia natomiast (s. 197—274) ukazuje emigracyjne losy Mieczysława i jego synów, a właściwie tylko jednego z nich — Mikołaja (1845—1921). Daty urodzin Mieczysława i zgonu Mikołaja zostały zresztą uwidocznione w podtytule. Ponadto w trzeciej części pojawia się postać generalnego sukcesora fortuny Potockich z Tulczyna — Alfreda Potockiego, ostatniego ordynata łańcuckiego. Zamknięciem pracy jest część czwarta, swym charakterem zdecydowanie różniąca się od pozostałych. W formie reportażu przedstawia bezskuteczne niestety poszukiwania testamentu i archiwum Mikołaja Potockiego, prowadzone przez autora na terenie Francji.

W trakcie lektury tej frapującej książki nasunąć się muszą drobne wątpliwości. Szczególnie kontrowersyjne wydaje się przedstawienie sylwetki Szczęsnego Potockiego. Uznanie go przez autora za człowieka, który „zatrzymał się na poziomie zaledwie przekraczającym granice debilizmu” (s. 36), wydaje się mocno krzywdzące. Był on przecież autorem szeregu zupełnie sensownych inicjatyw gospodarczych, a także licznych mów politycznych, do czego musiał dysponować nieco wyższym stopniem inteligencji i rozsądku od tego jaki jest skłonny przyznać mu Łojek. Również uznanie go za osobę wyjątkowo pozbawioną honoru w zakresie spraw osobistych tylko dlatego, że uznawał za swoje wszystkie dzieci powite przez swe niezbyt wierne małżonki jest przesadą, zwłaszcza w ustach takiego znawcy obyczajowości XVIII wieku, jak autor „Wieku markiza de Sade”. Odczuwa się też brak wskazówek źródłowych, które posłużyły do określenia stylu życia Emilii ze Świeżkowskich Potockiej. Tak samo niezbyt przekonujące są stwierdzenia o ofiarach czynionych przez Mikołaja Potockiego na rzecz tworzącej się we Francji armii Hallera, czy też o posługiwaniu się przez niego językiem polskim w ostatnich chwilach życia, zważywszy fakt jego wychowania się w kosmopolitycznych kręgach rosyjskiego Petersburga, a następnie obracania się w sferach międzynarodowej arystokracji paryskiej. Zapewne zdawał sobie z tego sprawę i sam autor, korzystając przecież jedynie z ustnych relacji zaczerpniętych w kilkadziesiąt lat później i to dopiero z drugiej ręki. Tylko temperamentowi pisarskiemu Łojka przypisać chyba wypada trudne do zaaprobowania stwierdzenie, że odzyskanie przez Polskę niepodległości: „byłoby możliwe w wieku XIX tylko przy solidarnym połączeniu sił, zasobów i wpływów politycznych całej magnaterii polskiej, w sojuszu ze wszystkimi świadomymi narodowo warstwami ówczesnego społeczeństwa” (s. 213). W tej części naszych uwag uczynić też należy trzy drobne uzupełnienia i sprostowania. Pierwsze dotyczy imienia i nazwiska rdowego wspomnianej w tekście matki Emanueli z Pignatellich Potockiej — Charlotty Róży z ks. de Capomuo-

si ks. Pignatelli de Cerchiara. Drugie dotyczy żony Alfreda Potockiego, którą była nie Izodora (s. 272), lecz Izabella Jodko-Narkiewicz żyjąca w latach 1914—1972, a nie 1904—1972 jak w tekście. Trzecie uściślenie związane jest z kwestionowaniem przez autora prawa Alfreda Potockiego do używania tytułu hrabiego. Jest to jednak niesłuszne, gdyż już jego dziad Alfred Potocki (1817—1889), minister i premier monarchii austro-węgierskiej, otrzymał tytuł hrabiego w roku 1866. Należy wskazać też na zupełnie drobne przeoczenie, gdyż wśród obrońców związku Mieczysława z Delfiną z Komarów Potocką w 1841 r. nie mogło już być jej ojca, który zmarł w 1832 roku.

W pracy tej zauważa się również poważniejsze braki. Tytuł „Potomkowie Szczęsnego” jest po części mylący, gdyż zainteresowania autora ograniczyły się tylko do linii zapoczątkowanej przez Mieczysława Potockiego. Uzasadnienia tytułu możnaby szukać w podtytule, który niestety również nie jest jednoznaczny, albowiem wskazuje na zainteresowanie fortuną Mieczysława i Mikołaja Potockich, czego jednak w pracy nie rozwinięto. Przedstawione zostały jedynie koleje życia bohaterów, a ich majątek doczekał się ledwie kilku stron dość ogólnikowych rozważań. Z tego względu pozostaje uczucie niedosytu, a także pojawia się szereg wątpliwości. Wiązą się one już z problemem podziału schedy po Stanisławie Szczęsnym Potockim, czemu nie towarzyszyły chyba tak dramatyczne zmagania, czy też przekroczenia norm prawnych i obyczajowych. Przecież zarówno Szczęsny Jerzy Potocki, najstarszy syn z drugiego małżeństwa, nie mógł dziedziczyć całego majątku (s. 53), który nie był ordynacją dziedziczną na zasadzie primogenitury, jak i Aleksander Potocki (najstarszy syn z trzeciego małżeństwa) miał małe szanse na objęcie rządów w Tulczynie (s. 70). Zgodnie bowiem z brzmieniem Statutu Litewskiego, na który powołuje się autor, majątek ojcowski dzielono na równe części między wszystkich synów, którzy wybór posiadłości rozpoczynali od najmłodszego — z reguły wybierającego główną siedzibę rodową. W świetle tego oczywiste staje się wzięcie przez Zofię Potocką we władanie prawie połowy majątku po mężu, co wynikało z małoletności pozostających pod jej opieką synów. Również jasne stają się okoliczności objęcia przez Mieczysława Potockiego rządów w dobrach tulczyńskich i olchowskich. Z reakcji administracji dworskiej wynika fakt przeznaczenia tych kluczy właśnie dla niego w trakcie rodzinnych podziałów majątkowych. Wobec pełnoletności Mieczysława dalsze pozostawanie tam jego matki Zofii Potockiej było uzależnione od układu stosunków rodzinnych i nie podlegało w żadnym wypadku jurysdykcji prawnej.

W tym momencie pojawiają się zasadnicze pytania dotyczące wielkości, składu i wartości ukraińskich posiadłości Mieczysława Potockiego. Jeszcze więcej pytań bez odpowiedzi nasuwa sytuacja majątkowa Potockich we Francji. Z książki dowiedzieć się jedynie można o liczbie nieruchomości, które znalazły się w ich rękach. Natomiast zupełnie nieznane są aktywa tej fortuny. Jedną wskazówką o jej wielkości jest podanie szacunkowej wartości w chwili śmierci Mieczysława w roku 1878, gdy oceniano ten majątek na 80 milionów franków. Dalsze natomiast oceny, sugerujące wielokrotne pomnożenie stanu posiadania przez Mikołaja Potockiego wydają się zbyt daleko idące. Podkreślić przecież należy wystawny styl życia Mikołaja Potockiego, wydającego wielkie sumy na pałace, pałacyki, stajnie, wyścigi, bankiety, salony, politykę i kobiety, co musiało pochłonąć przynajmniej część odziedziczonej fortuny. Nawet jeśli nie uległa ona uszczupleniu, to chyba i nie mogła rosnąć. W czasie I wojny światowej, a szczególnie w latach powojennego kryzysu gospodarczego mogła ona nawet ulec gwałtownemu skurczeniu, w czym swoją rolę mogła odegrać długotrwała choroba Mieczysława Potockiego, zbliżającego się do kresu swych dni. Z powyższych względów nie widzimy podstaw do kwestionowania oceny wielkości majątku, odziedziczonego przez Alfreda Potockiego, którą

dał później sam zainteresowany. Naszym zdaniem fragment jego pamiętnika: „his fortune estimated at 40 million francs at a time when French franc was being drastically devaluated” należy jednoznacznie tłumaczyć, jako „jego fortuny ocenianej na 40 milionów franków w czasie kiedy frank francuski został drastycznie zdewaluowany”. W wypadku majątku dziesięciokrotnie wyższego — jak sugeruje autor — trudno przypuszczać, by nawet najrozrzutniejsze życie Alfreda doprowadziło do jego roztrwonienia w ciągu kilku lat. Już na wyprawę łowiecką do Sudanu musiał bowiem zaciągnąć w 1924 r. pożyczkę w wysokości 160 tys. dolarów¹. Jeszcze dziwniejsze wydaje się obciążenie ordynacji łańcuskiej kosztami utrzymania paryskiej siedziby Alfreda Potockiego². Posiadanie nawet nie tak znacznego majątku we Francji mogło chyba uchronić Alfreda Potockiego przed znalezieniem się po II wojnie światowej — według jego własnych, bardzo indywidualnych odczuć — w całkowitej nędzy. Uwzględniwszy powyższe okoliczności niź będzie się można również zgodzić ze stwierdzeniem, że w porównaniu z ogromnym majątkiem Mieczysława i Mikołaja Potockich ich spadkobierca Alfred Potocki był posiadaczem tylko „miernej” fortuny. Składały się na nią nie tylko grunty (30 tysięcy hektarów) i akcje przynajmniej kilkunastu spółek, we władzach których zasiadał Alfred Potocki, ale i wspaniała rezydencja w Łańcucie, ze zgromadzoną w niej jeszcze przed I wojną światową niezwykle bogatą kolekcją dzieł sztuki³.

Przyczyna wspomnianych tu braków tkwi w podstawowych źródłach pracy. Sam autor przyznaje, iż jako historyk na tym etapie badań nie powinien tej pracy jeszcze napisać. Zasadnicze bowiem informacje, pochodzące z pamiętników Bělżckiego, Bobrowskiego i Felińskiego zostały ocenione jako mało wartościowe. Naszym zdaniem również pozostałe źródła nie wnoszą wiele do sprawy (Schlumberger, Flament, Riese), albo są bałamutne (Rubinstein), czy wręcz tendencyjne, jak relacja Zygmunta Dygata, osobiście zainteresowanego w kompromitacji Alfreda Potockiego (ta opowieść stała się podstawą do sformułowania hipotezy o istnieniu w testamencie Mikołaja Potockiego warunków ważności zapisu, które nakazywały takie wykorzystanie majątku, by przyczynił się on do zmycia z Potockich hańby Targowicy — czego autorowi nie udało się udowodnić). Pominięte natomiast zostały francuskie źródła skarbowe, np. zeznania podatkowe, mogące rzucić sporo światła na faktyczną wielkość majątku Potockich we Francji.

Osobną sprawę stanowi sposób wydania tej książki. O niestaranności świadczą drobne pomyłki w druku i złe zszywanie (w posiadanym przez nas egzemplarzu dwukrotnie wszyto strony 97—108). Z drugiej jednak strony pracę opatrzone indeksem, stanowiącym tak przydatną, chociaż ostatnio coraz rzadziej występującą pomoc dla czytelnika.

Nad wszystkimi zastrzeżeniami góruje jednak uznanie zalet tej książki. Worew zapowiedziom zawartym we wstępie powstała jeszcze jedna pozycja popularnonaukowa pióra wybitnego historyka, która nie tylko ma szansę dotarcia, ale już dotarła do szerokich kręgów czytelników. Dzięki temu kształtuje nowe spojrzenie na ten

¹ I. Rychlikowa, *Szkice o gospodarce panów na Łańcucie*, Łańcut 1971, s. 296.

² Tamże, s. 268.

³ Obszar ziemi uprawnej w majątkach, które odziedziczył Alfred Potocki wynosił pod koniec XIX w. 78 349 morgów, ale zważywszy przeprowadzenie jeszcze przed I wojną światową częściowej parcelacji areał ten skurczył się w 1921 r. do około 30 000 ha (I. Rychlikowa, op. cit., s. 50 i mapa na s. 152). W latach dwudziestych A. Potocki zasiadał w zarządach 11 spółek akcyjnych, dysponujących kapitałem 121,4 mln zł (por. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Oligarchia finansowa [w:] Druga Rzeczpospolita, Gospodarka — społeczeństwo — miejsce w świecie (Sporne problemy badań)*, Warszawa 1977, s. 208). O zamku w Łańcucie zob. J. Kossakowska-Szanałca, B. Maszkowska-Majewska, *Zamek w Łańcucie*, Warszawa 1964.

okres dziejów całego społeczeństwa. Jako książka popularnonaukowa korzystnie wyróżnia się z szeregu swych poprzedniczek. Ujęta bowiem została nieomal w formę kryminału historycznego, od pierwszych stron zmuszającego do nieprzerwanego czytania. Na przykład w prologu zasygnalizowano dwie kwestie, których rozwiązania trzeba szukać dalej, jeśli chce się wiedzieć kto był faktycznie ojcem Mieczysława Potockiego i z jakiego źródła Łojek czerpie o tym wiadomości. Ten sposób narracji jest jednak możliwy tylko dla tak wytrawnego autora dysponującego doskonałym piórem. Poważne, często przygnębiające sprawy przedstawione zostały barwnym i bardzo plastycznym językiem, mogącym iść o lepsze z doskonałymi wzorami francuskiego pisarstwa historycznego. Wiąże się z tym duża swoboda posługiwania się materiałem źródłowym, a także ograniczenie do niezbędnego minimum ilości przypisów. Istotnym wzbogaceniem pracy jest też ciekawy materiał ilustracyjny. Dzięki tym zaletom powstała wręcz frapująca książka obyczajowa. Nie w tym jednak widzimy jej główne zalety.

Główny walor tej pracy tkwi w przedstawieniu, po raz pierwszy w sposób tak plastyczny, ponurego, momentami tragicznego i brutalnego obrazu życia polskiego pod zaborem rosyjskim na tak zwanych ziemiach zabranych. Dzięki wykorzystaniu pracy Bełżeckiego (autor daje do niej aż 49 spośród 160 przypisów) udało się ukazać pełen bezwzględności system carskich represji wobec wszelkich przejawów niezależności, bez względu na to z jakiego środowiska pochodziły. Obraz ten jest tym bardziej przygnębiający, że ukazując poniżenie człowieka pochodzącego z rodziny tak zasłużonej dla caratu, a także niezmiernie bogatego właściciela wielu tysięcy poddanych, ujawnia jeszcze większą bezsilność wszystkich bezimiennych przeciwników carskiego ucisku. Z pracy tej wyłania się cały zorganizowany system bezprawia, wyzysku i pogardy dla niżej stojącego w hierarchii urzędniczej, czy stanowej, zmuszającej do poniżeń i rezygnacji z ideałów.

W zakończeniu należy tylko wyrazić nadzieję, że „Potomkowie Szczęsnego” stanowią dopiero punkt wyjścia dla dalszych badań nad dziejami nie tyle może synów i córek sławnego targowiczana, co otwierają cykl poszukiwań mogących zaowocować przedstawieniem problemu losu Polaków na ziemiach zabranych pod panowaniem carów.

Zbigniew Anusik, Andrzej Stroynowski

Ryszard Bender, *Książd Karol Mikoszewski (X. Syxtus) 1822—1886, członek Rządu Tymczasowego Narodowego 1863, emigrant, zesłaniec, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1982, s. 251.*

Na wstępie swej monografii autor przyznaje, że „działalność ks. Mikoszewskiego na emigracji, tak bardzo kontrowersyjna, wpływała niejednokrotnie na powściągliwą, a niekiedy wręcz krytyczną ocenę także jego aktywności w okresie powstania styczniowego” (s. 6). Ocenie tej autor się przeciwstawia twierdząc, że „wśród szerokiego rzesz społeczeństwa polskiego okresu powstania styczniowego, nie kto inny, tylko książd Karol Mikoszewski stał się postacią najbardziej znaną, podziwianym, czczonym niemal legendarnym X. Syxtusem” (s. 5). Nie zupełnie mogę się zgodzić z jednym i drugim sformułowaniem. Pierwsze zdaje mi się zbyt łagodne: współpracownicy ks. Mikoszewskiego z 1863 roku oceniali go zdecydowanie negatywnie. Drugie jest chyba przesadne: o „księdzu Sykstusie” nie było aż tak bardzo głośno, dopóki trwało powstanie.

Zainteresowanie tą osobistością jest dzisiaj w pełni zrozumiałe: kapłan-radykał, patrzący „po nowemu” na przyszłość Kościoła, zaangażowany patriota, współpracujący ruchem w ciągu kilku pierwszych tygodni 1863 roku — oto postać, któ-